

# **Przedmowy. Ku uciesze niektórych stanów w miarę czasu i możliwości pióra Nicolausa Notabene**

Søren Kierkegaard  
jako  
Nicolaus Notabene

# Świadectwa

## Søren KIERKEGAARD jako Nicolaus NOTABENE

Przedmowy  
Ku uciezce niektórych stanów  
w miarę czasu i możliwości  
pióra Nicolausa Notabene<sup>1</sup>

||

Być pisarzem w Danii to równie zawstydzające, jak zostać wystawionym na widok publiczny, jak być umieszczonym wysoko na tacy; jest to szczególnie bolesne dla lirycznego twórcy, który ucieka od wszelkiego hałasu, bo *qua*<sup>2</sup> pisarz jest on nieco wstydlivy, choć jako człowiek wprost przeciwnie: nie ciekaw ni pochwał, ni nagan, skrycie oddaje się posilnemu, przyjemnemu i słodkiemu marzeniu, że gdzieś tam mieszka czytelnik, który otworzy przed nim swoje serce, a raczej, by ująć rzecz estetycznie, zamknie drzwi, aby w samotności porozmawiać z autorem.

Jeżeli ktoś sądzi, że przesadziłem w pierwszym zdaniu, niechaj zdobędzie się na cierpliwość, by móc rozważyć drugie: być pisarzem w Danii mniej więcej oznacza

---

<sup>1/</sup> *Przedmowy...* zostały wydane przez oficynę C.A. Reitzela 14 czerwca 1844 roku; tego samego dnia w Kopenhadze ukazało się *Pojęcie lęku. Przedmowy...* są m.in. opisem swiatka kopenhaskich heglistów, chłodno odnoszących się do Kierkegaarda. Prym wśród nich wiódł profesor Heiberg, jeden z „negatywnych bohaterów” dzieła. *Przedmowy...* składają się z (właśnie!) przedmowy oraz ośmiu przedmów do mniej lub bardziej nie istniejących, przez Kierkegaarda-Notabene wymyślonych, książek. Przedmowa II zajmuje się stosunkiem krytyki do literatury. Niniejsze tłumaczenie oparte zostało na najnowszym wydaniu krytycznym: *Søren Kierkegaards Skrifter 4*, red. N.J. Cappelørn, J. Garff, J. Kondrup, A. McKinnon & F.H. Mortensen Kopenhaga 1997, s. 463-527.

<sup>2/</sup> *qua* (lac.) – jako.

pisarza kopenhaskiego (co mniej zawstydzą, niż zasłonięcie twarzy talerzem). W Kopenhadze została skoncentrowana energia czytelniczego świata, a przecież owa koncentracja bynajmniej nie oznacza siły. O, nie – to raczej gwar, hałas, pośpiech i chęć, by zająć się czymś innym.

Ukazanie się książki to wydarzenie, które natychmiast wprawia w ruch czytelników. Zazwyczaj jest ktoś, kto wie o książce wcześniej od innych. Możemy go nazywać szczęśliwcem. W pośpiechu przebiega ulicę, jak ów fryzjer, który wydał ostatnie technienie, by pierwszy opowiedzieć o zwycięstwie pod Maratonem<sup>3</sup>. Wołanie szczęśliwca wzbudza większą sensację niż okrzyk człowieka, który zauważył błysk w wodzie i oznajmia wiosce rybackiej: o, śledzie! Nasz znajomy jest dzieckiem szczęścia, szczęśliwszy od autora, bo wszędzie zapraszany.

Wydaje się wręcz, że potrafi rzecz niezwykłą: umie dokonać zakupów przed otwarciem sklepu. Dzięki temu przypada mu część czci, zazwyczaj przeznaczonej dla autora. Krzykacz nie wie zbyt dobrze, w czym rzecz. Wie tylko, jak się książka nazywa i o co w niej chodzi. Ale to właśnie czyni go drogim publiczności. Bo jak muza pobudza poetę, tak pogłoska wprawia w zachwyt czytelników; niewiele potrzeba temu, kto pragnie tak mało.

Zatem książka ukazała się. Świat czytelniczny zbiera się w synagodze<sup>4</sup>, by miło spędzić czas:

- Czy przeczytał Pan tę książkę?
- Nie. Jeszcze nie, ale słyszałem, że to nic wielkiego.
- Czy przeczytał Pan tę książkę?
- Nie, ale przejrzałem ją w księgarni Reitzela<sup>5</sup>. Wiem jednak co nieco o autorze.

---

<sup>3/</sup> Jest to konfabulacja dwu anegdot. Jedna została opowiedziana przez Plutarcha (o. 45-120) w: *O gadulstwie (Moralia, 6)*, gdzie pewien fryzjer z Pireusu rozpuszcza wieść o porażce ateńczyków w wojnie sycylijskiej (413 r. p.n.e.). Ponieważ zapomniał, od kogo się o tym dowiedział, skazano go na tortury za rozpuszczanie nieprawdziwych pogłosek. Gdy wiadomość okazała się prawdziwa, został uwolniony. Druga anegdota jest między innymi u Lukiana (o. 120-80): o biegaczu Pheidippidesie, który pierwszy przybiegł z Maratonu do Aten (42 kilometry) z wieścią o zwycięstwie i zaraz potem zmarł z wyczerpania. Kierkegaard czytał o tym w czterotomowym wydaniu *Luciani Opera*, Lipszyc 1829.

<sup>4/</sup> Najprawdopodobniej chodzi tu o spotkanie „paczki” przyjaciół w kawiarni lub restauracji (od *synagoge* – zebranie). Amerykański tłumacz *Przedmów...* wymienia znaną i chętnie przez inteligencję kopenhaską odwiedzaną „Café Mimi” (por. *Prefaces, Writing Sampler*, ed. & tr. Todd W. Nichol, Princeton University Press 1997, s. 174-175). Duński badacz, Niels Jørgen Cappelørn, skłonny jest, jak powiedział w rozmowie ze mną, uznać wyrażenie „synagoga” za określenie „Heibergowskiej kliki”. J. Kondrup podaje w swoim komentarzu, że „kopenhaska synagoga zbudowana została w centrum miasta na ulicy Krystalgade w 1833 roku” (*Søren Kierkegaards Skrifter K 4*, red. N.J. Cappelørn i in. Kopenhaga 1998, s. 580).

<sup>5/</sup> Wydawca, Carl Andreas Reitzel (1789-1853), orworzył w Kopenhadze w 1819 roku oficynę, która istnieje do dzisiaj. Był wydawcą wielu dzieł Kierkegaarda.

## Kierkegaard jako Nicolaus Notabene Przedmowy ...

– Czy przeczytał Pan tę książkę?

– Nie, ale chciałbym ją zobaczyć. Obiecano mi ją pożyczyć w trzech miejscach.

Takie i podobne wyrażenia stają się przedmiotem wymiany, zaś hałas i gwar rosną. „Dlaczego dzwon dzwoni? Bo wewnątrz jest pusty!” Więc i nasza synagoga jest jak dzwon kościelny – pusta głowa z wywieszonym językiem.

Gdy uczynimy jasnym dla oka to, co jest tak wyraźne dla ucha, zobaczymy czytelników nader słotzonych, jakby stali na placu ćwiczeń. Wpadają na siebie w całkowitym zamieszaniu. Przypatrzymy się im bliżej: zobaczymy kilka postaci, wyróżniających się wśród tłumu. Uderzą nas ich badawcze spojrzenia, niepewne zmrużenie powiek, wyciągnięte szyje i nadstawione uszy: to recenzenci. Mylisz się, jeżeli sądzisz, że recenzenta można nazwać policjantem w służbie dobrego smaku. Recenzent jest konspiratorem, czcigodnym członkiem Towarzystwa Nieumiarkowania. Kiedy posłyszysz, co chciał usłyszeć, biegnie do domu; pusta gadanina kręci się w jego głowie, a recenzent układa recenzję.

Czternaście dni później ponownie zbiera się ów widzialny świat czytelnicy w synagodze (porównaj różnicę między widzialnym i niewidzialnym Kościołem<sup>6/</sup>). Zaczynają tam, gdzie skończyli:

– Czy czytał Pan tę znakomitą recenzję?

– Nie.

– To musi ją Pan przeczytać. Niechże ją Pan koniecznie przeczyta. Jest napisana tak, jakbym sam ją napisał.

– Jakie to dziwne! Twierdzą to samo, co napisał ten interesujący recenzent, chociaż tylko przejrzałem książkę u Reitzela.

– Nie, jeszcze jej nie czytałem, ale słyszałem od przyjaciela z prowincji, który ma diabelnie dobrą głowę i jest znawcą, że to nieudana książka, choć są w niej ładne miejsca.

Tak to się płacze jedno z drugim. Przyjaciel z prowincji nie przeczytał książki. Dostał list ze stolicy od kogoś, kto, co prawda, także nie czytał książki, ale przeczytał recenzję, która była pisana przez kogoś, kto nie czytał książki, ale (właśnie!) usłyszał, co o niej powiedział jakiś godny zaufania człowiek, który przejrzał książkę u Reitzela. *Summa summarum*: bynajmniej nie jest wykluczone, że może ukazać się książka, która wywoła sensację i pociągnie za sobą poczytne omówienie, podczas gdy książka mogłaby, na dobrą sprawę, wcale nie istnieć, lub – w najlep-

---

<sup>6/</sup> To ironiczna aluzja do klasycznej dystynkcji teologicznej, podziału na „kościół widzialny” i „niewidzialny”. Według św. Augustyna, biskupa Hippony (354-430), Kościół widzialny obejmuje zarówno świętych, jak i grzeszników. Do Kościoła niewidzialnego należą ci wybrani, którzy są istotnie związani z Chrystusem. Dystynkcja ta została zachowana w luteranizmie. W czasach Kierkegaarda duński teolog, H.L. Martensen powiązał ją z różnicą między katolicyzmem i protestantyzmem. W recenzji tomu poezji Heibergera, *Nye Digte (Nowe wiersze)*, Martensen stwierdził m.in.: „Przeciwieństwo między Kościołem widzialnym i niewidzialnym odbija się także w poezji. Poezja protestancka nie znajduje swojej istoty w błyszczących, oślepiających barwach, ale w niewidocznej woni ducha; nie tyle w zewnętrznym obrazowaniu, ile w uwewnętrznieniu myśli” („Faedrelandet” No 400, 12 stycznia 1841, szpalta 3223).

szym razie – zostać tak oszczędnie sformułowana, jak okrzyk naszego biegacza. Gdy tylko rozpocznie się gadanina, wszystko będzie w porządku. A czemu nie miałyby się zacząć? Czy dlatego, że książka jest zbyt trudna? Przecież nie ma tego złego, co by na zdrowie nie wyszło.

Akceptując sąd widzialnego świata czytelników i zwyczajnych recenzentów, można wpaść w najgorsze pomieszenie. Pozwolę sobie objaśnić to pomieszenie, odwołując się do pewnego zdarzenia. Oto pewien człowiek zapragnął wynająć piwnicę w moim domu. Pomimo – ach, jakże oczywistej zacności, itd. – nie wypadł najlepiej po zważeniu go na złotej wadze właściciela. Należało zatem porozmawiać o kaucej. Z całą uprzejmością przedstawiłem swoje zastrzeżenia. Lecz on spojrział na mnie ze śmiechem i rzekł:

– Do diabła, co się Pan martwisz? Przecież sam jestem poręczycielem takiego jednego, co wynajął piwnicę na Strandstraede.

Musiałem przytrzymać się krzesła. Pociemniało mi w oczach – właśnie w tym momencie, gdy próbowałem zrozumieć, o czym mówi. Z pewnością w ten sam sposób recenzenci są poręczycielami czytelników. Nawet gdy uznamy recenzenta za jednostkę, będzie on daleki od tego, by być sobą. Jak mój podnajemca, chętnie pocieszy każdego, kto, zmartwiony, wskaże mu kłopot. Dobrze! Jeżeli kopenhazanie lubią tę grę, to powiem: „Glück zu”<sup>7</sup>, bawcie się na zdrowie.

Kocham ludzkość uczuciem nie do opisania, szczególnie, gdy wystawia się na śmiech. Jestem bowiem przyjacielem ludzi, ale jeszcze bardziej przyjaźnię się ze śmiechem. Oto prawdziwy dowcip, na który zwrócił już uwagę jeden z siedmiu mędrców:<sup>8</sup> podczas igrzysk walczą ze sobą znawcy sztuki, zaś oceniają ich ci, którzy wcale się na sztuce nie znają<sup>9</sup>.

Nie żądam bynajmniej, by od razu łamać łaskę nad każdym sądem subiektywnym. Pytanie brzmi raczej, w jaki sposób ten sąd bywa przedstawiony. Kiedy jednostka, charakteryzująca się zarówno humorem, jak i indolencją<sup>10</sup>, wydaje osobisty i uczuciowy sąd w trybie nie podlegającym apelacji – wtedy ma rację. Gdyby ktoś powiedział tak:

– Otworzyłem książkę tylko trzy razy i za każdym razem napotkałem słowo „słodki” – oto powód, dla którego jej nie przeczytałem – albo:

---

7/ Glück zu (niem.) – wszystkiego najlepszego.

8/ Chodzi tu zapewne o Anacharsisa, wspomnianego u Diogenesa Laertiusa. W bibliotece Kierkegaarda znajdował się *Diogenis Laertii de vitis philosophorum* w 2 tomach, Leipzig 1833.

9/ W Grecji okresu klasycznego regularnie odbywały się igrzyska olimpijskie, istmijskie, pytyjskie i nemejskie. Tylko te pierwsze miały czysto sportowy charakter, w skład pozostałych wchodziły także konkursy śpiewu i tańca.

10/ W duńszczyźnie „indolencja” oznacza m.in. bycie tym, kto „nie poddaje się naciskom zewnętrznym, kto słucha własnego głosu” (por. *Ordbog over det danske sprog*, 9. bind, Gyldendal 1967 (1927).

## Kierkegaard jako Nicolaus Notabene Przedmowy ...

– Spojrzałem jedynie na kartę tytułową i od razu zauważyłem, że autor napisał słowo „indolencja” bez „d”<sup>11</sup>. To mi wystarczy; teraz wiem, że autor jest afektowany – lub:

– Kiedy otworzyłem książkę, przeczytałem następujące słowa: „Należy wątpić o wszystkim”<sup>12</sup>. Od razu odesłałem książkę z powrotem. Cóż to za, według mnie, wstrętne wyrażenie! Wystarczy je wypowiedzieć, by wywołać nieprzyjemne wrażenie.

Otóż, gdyby ktoś tak powiedział, ujawniłby swą indywidualność w całej jej przypadkowości – a to wcale niebłaha rzecz. Taki osąd całkowicie odbiega od wspomnianego sądu czytelników. Dlatego ani nasz partykularysta<sup>13</sup>, ani jego osąd nie jest lubiany. Bowierni czytelnicy szybko spostrzegą, że jest to – świadome lub nie – satyryczne przedstawienie ich osądu. Sąd świata czytelników jest pełen pretensji, jest „ważny”, choć posiada ten sam punkt wyjścia, co osąd jednostki.

To oni, ci ortodoksyjni krzykacze, są najgorszymi wrogami i zdrajcami autora, który raczej w pojedynczym humoryście znajdzie ukrytego przyjaciela, wkładającego w lekturę całą żarliwość. Jedynie w ten sposób można ocalić duszę i książkę od zetknięcia z pustą gadaniną.

Aż w końcu los zmiłuje się nad naszym autorem: niebawem wyjdzie nowa książka, a on sam powróci do siebie, nieco oszołomiony i z obolałą głową, jak kot wybity z beczki<sup>14</sup>. Byle tylko czytelnicy otrzymali karnawał, mniejsza o autora. Ale

---

11/ Jest to najprawdopodobniej aluzja do artykułu *Ogsaa en Opfordring til Statsgældens Formindskelse ved frivillige Bidrag* (Także wezwanie do zmniejszenia długu państwowego poprzez dobrowolne datki), pióra J.L. Heiberga, w którym autor zachęca kolegów po piórze do walki z germanizmami w języku duńskim – m.in. poprzez odrzucenie litery „t” w takich rzeczownikach pochodzenia niemieckiego, jak: „substants”, „residents” i „intelligents”. Program ten został wyłożony w Heibergowskim piśmie, nazwanym (właśnie:) „Intelligensblade” No 2, z 1 kwietnia 1842. Nie był to bynajmniej żart primaaprilisowy: Heiberg był frankofilem i poważnie traktował swoją językową, antyniemiecką krucjatę.

12/ Aluzja do Kartezjuszowskiego „De omnibus dubitandum est”, często cytowanego przez kopenhaskich heglistów. Kierkegaard użył tego wyrażenia w tytule szkicu *Johannes Climacus eller De omnibus dubitandum est*, pisanego w latach 1842-1843 (por. *Pap.* IV, B 1).

13/ Żartobliwe określenie „partykularysta” przeciwstawia „cały świat czytelników” tej szczególnej części, jaką jest pojedynczy czytelnik, jedyny autentyczny partner Kierkegaardowskich autorów. Do takiego właśnie czytelnika-jednostki zwracał się Kierkegaard, nazywając go z reguły „drogim czytelnikiem”. Duński komentator *Przedmów...* sądzi, że określenie „partykularysta” odnosić się może do zwolennika partykularyzmu, tj. przekonania, że Chrystus nie umarł dla wszystkich ludzi, a jedynie dla niektórych – dla wybranych, którzy zostaną zbawieni.

14/ „Kot wybity z beczki” – z odpowiadającymi polskiemu karnawałowi, lutowymi świętami Festelavn związane było „wybijanie kota z beczki”. Zwyczaj ten, przejęty w XVI wieku z Holandii, polegał na umieszczaniu czarnego kota w beczce, zawieszeniu jej na odpowiedniej wysokości i uderzaniu kijami w beczkę, aż się rozpadnie. Jeszcze w XIX wieku kot był żywy.

karnawał musi być. Jeżeli brakuje autora, zawsze znajdzie się ktoś podejrzany o to, że „właśnie pisze książkę”. A zatem – wrzućcie go do beczki! Zaczynamy zabawę! Do diabła z autorem, który nie potrafi znaleźć w tym skrytej uciechy i nie umie przechytryć czytelników! Niechaj się cieszą, że mają go w beczce – przecież nigdy nie jest to naprawdę on, nigdy jego prawdziwa osobowość! Jest to jedynie osobowość, którą chce pokazać – jak noga, którą Morten Frederiksen<sup>15</sup> podarował sprawiedliwości, uciekając z aresztu w Roskilde.

Czemu nikt nie napisze *Literackiej izby porodowej*<sup>16</sup>? Spotkalibyśmy w niej mężczyzn uderzająco podobnych do damulek z owej komedii, którzy swoją gadaniną wpędzają nieszczęsnego autora do grobu i którzy, przepelnieni zazdrością, cieszą się z niepowodzeń innych. Ich język jest bardziej jadowity od mowy damulek. Dodajmy, by otrzymać pełny obraz, że rzadko brakuje tu wymarzonej roli kobiecej; jak u Holberga – role kobiece grane są przez mężczyzn<sup>17</sup>.

Najwięcej korzyści z tego stanu rzeczy mają recenzenci. Podtrzymywani przez publiczność, ze wszystkich sił tworzą oni żalosne nieporozumienie, dotyczące stosunku autora do czytelnika: autor jest mianowicie wstrętnym typem, który o niczym nie wie i nic nie rozumie, lecz ze strachem i trwogą wypatruje surowego sędziego – mądrego i pełnego wiedzy wyroku czcigodnej publiczności. Stwierdzenie, że publiczność może się czegoś nauczyć od autora, jest, rzecz jasna, takim samym głupstwem, jak głoszenie, że profesor może się czegoś nauczyć od właśnie egzaminowanego studenta. Bowiem praca autora to egzamin pisemny. Nawet gdy wydaje się, że wypadnie on całkiem niezłe, musimy uznać autora za kogoś niespełna rozumu, bowiem inni poszli o wiele dalej – właśnie dzięki temu, że nie zajmują się pisaniem! Przecież już stali się integralną częścią czcigodnej publiczności. Zaś recenzenci są podczaszymi i doradcami publiczności, jej chłopcami na posytki. W ten sposób dopełnia się wspaniałe i doskonałe szaleństwo.

---

<sup>15/</sup> Morten Johan Frederiksen był słynnym rabusiem, zwanym także „mistrzem złodziei”. W 1812 roku został złapany i osadzony w więzieniu w Roskilde. Ręce i szyję miał skute kajdanami. Jedna noga była przymocowana do podłogi. Udało mu się uciec dzięki zrobieniu sztucznej nogi z siana i szmat: strażnik przykuł tę właśnie nogę do podłogi.

<sup>16/</sup> Jest to aluzja do komedii Holberga *Barselstuen* (*Izba porodowa*, 1723), wyśmiewającej przepisane konwencją grzecznościowe wizyty u młodej matki tuż po porodzie. W komedii wizyty te sprawiają więcej kłopotu niż sam poród. Pytanie Nicolausa Notabene: „Dlaczego nikt nie napisze *Literackiej izby porodowej*?” zostało szybko zauważone. 26 marca 1845 roku Teatr Królewski wystawił komedię H.Ch. Andersena *Den nye Barselstuen* (*Nowa izba porodowa*), której tematem jest właśnie „poród literacki” i która stała się jednym z największych sukcesów scenicznych duńskiego baśniopisarza. Prawdopodobnie sztuka była inspirowana Kierkegaardowskimi *Przedmowami*...

<sup>17/</sup> Podczas premiery *Barselstuen* w 1724 roku rolę położnej grał mężczyzna. Bynajmniej nie z przyczyn moralnych lub dramatycznych; po prostu teatr posiadał zbyt mało aktorek. Precedens szybko stał się tradycją; aż do 1827 roku rola położnej była grana przez mężczyzn.

## Kierkegaard jako Nicolaus Notabene Przedmowy ...

Wystarczy rzucić okiem na pisma literackie, by zobaczyć, co nazywa się dzisiaj recenzją. Za nieszczęście uważa się sytuację, w której publiczna gadanina nie zostaje opublikowana. Dlatego każde pismo zakłada system kanalizacyjny na swoich polach. Recenzent otrzymuje stanowisko inspektora instalacji wodnej; pilnuje, by otwory kanalizacyjne nie zostały zatkane. W ten sposób wszystko idzie doskonale: płyn, którym tryska publiczność, zostaje z powrotem do niej skierowany.

Nie potrzeba żadnego dowodu, że właśnie tak się dzieje. A gdy ktoś go zażąda, prawdopodobnie uznam, że trud niewart zachodu. Nawet sam profesor Heiberg, który bez wątpienia jest ulubieńcem publiczności, i który unika okazywania jej złych humorów – nawet on wydaje się zdesperowany i pragnie odtrącić marnotrawnych synów publiczności, tak, właśnie ich<sup>18</sup>. Jakiż tego rezultat? Kto na tym traci? Przede wszystkim publiczność, szczególnie niewinni, którzy muszą cierpieć razem z winnymi. Profesor H. już nie chce być tym, kim był zawsze w *republica literaria*: znakomitym ministrem spraw wewnętrznych, oraz wspaniale utalentowanym ministrem policji i sprawiedliwości. Niezapomniany redaktor „Flyveposten”<sup>19</sup> od dawna potrafił bawić się w chowanego. Wystarczył okrzyk: ciepło, ciepło, gorąco!, by znalazł i wykorzystał, co było ukryte. Obecnie twórca wodewilów, tak podziwiany za dowcip i humor, jak i za lirycznie-muzykalną żarliwość, zmęczył się i próbuje stać się, jakby to powiedzieć, zupełnie innym człowiekiem.

Teraz, gdy znowu go potrzebujemy, i to zarówno ci, którzy pamiętają jego żywy dowcip, jak i młodszy, którzy nieprzerwanie próbują ożywić pamięć owych szczęśliwych dni i pragną przywołać choć jeden dzień chwały – on sam chce jedynie stać się... nie, nie powiem, kim pragnie zostać. W „Intelligensblade” jego pisarska figura podlega tyłu przemianom, co chmura, którą Hamlet pokazał Poloniuszowi<sup>20</sup>,

---

<sup>18/</sup> Odnosi się to prawdopodobnie do biblijnej przypowieści o synu marnotrawnym (Łk 15, 11-32), jak i do Heibergowskiego omówienia *Albo-Albo*, zatytułowanego *Literackie ziarno zimowe* („Intelligensblade” nr 24, 1 marca 1843, t. 2, s. 285-292). W recenzji Heiberg stwierdził, że zwykły czytelnik jedynie zmarnuje czas. Z powodu objętości książki nie stać go będzie na nic innego, niż przewertowanie stron. Wedle Kierkegaarda, Heiberg zawiódł jako krytyk, którego obowiązkiem było przygotowanie czytelnika do lektury *Albo-Albo*.

<sup>19/</sup> Pierwsze pismo Heiberga nosiło tytuł „Kjøbenhavns Flyvende Post” („Kopenhaska Latająca Poczta”). Wychodziło regularnie w latach 1827-1828 i ponownie w 1830 roku, zaś nieregularnie w formie „Interlimsblade” w latach 1834-1837. W „Flyveposten”, jak nazywano pismo, Heiberg wyłożył swój program estetyczno-filozoficzny, dzięki czemu mógł odegrać rolę twórcy nowych, inspirowanych Heglem kierunków estetycznych i filozoficznych w Kopenhadze.

<sup>20/</sup> W Szekspirowskim *Hamlecie* (III akt, 2. scena) Hamlet pokazuje Poloniuszowi chmurę, twierdząc, że przybiera ona różne kształty: raz wielbłąda, raz łasicy, raz wieloryba, by sprawdzić prawdomówność ojca Ofelii.



## Świadectwa

lub zwierzę z *Recensenten og Dyret*<sup>21</sup>, gdy pan Klatterup z wylewną służalczą wykorzystuje zachętę „Pierwszego Pana”.

Kończę. Trzymam w pogotowiu słomianego chochoła, by go zręcznie wrzucić do beczki. Sam stanę obok, by cieszyć się zabawą. Nie jestem w stanie powściągnąć jej gwałtowności. Jedynie mogę zaproponować powołanie komitetu w celu powzięcia decyzji, w jaki sposób powściągnąć owo krytyczne zachowanie. To byłoby już coś: określić, jaki powinien być krytyk (czego pojedynczy wyjątek zupełnie nie jest w stanie zrobić). Mianowicie: krytyk nie może być rabusiem, który napastuje niedawno wydaną książkę. Nie może być gadułą, który czepia się tekstu, by znaleźć tu miejsce i posłuch dla własnych uwag. Nie może być głupim królem, który w wydanej książce „znajduje powód”, by otworzyć usta.

Recenzent powinien być taki: winien ryzykować honor, by stać się uslužnym duchem. Jeżeli zechce nim być, stanie się potrzebny publiczności i zadowoli autora, który bez lęku odda się wówczas w jego ręce, podczas gdy obecnie, składając swą osobowość w recenzenckie dłonie, czuje się równie podle, jakby pozwolił uczniowi fryzjerskiemu obmacywać swą twarz lepkimi palcami.

Recenzja powinna być błogosławieństwem; obecnie przypomina kondolencje. Powinniśmy więc ją odrzucić, gdyż jedynie zwiększa ból, a raczej wywołuje ból; bowiem boli tego, kto, umiejąc się cieszyć i radować, wcale nie życzy sobie całkowitej utraty iluzorycznej wiary w czytelników.

Przełożył i opracował: *Bronisław Świdorski*

---

<sup>21/</sup> W Heibergowskim wodewilu *Recensenten og Dyret* (*Recenzent i zwierzę*) z 1836 roku bohater o nazwisku Trop ma zamiar wydać tragedię u drukarza Klatterupa. Zanim jednak stanie się sławny, postanawia zarobić nieco pieniędzy na pokazywaniu niezwykłego zwierzęcia. W scenie 27. Trop znika i drukarz musi uspokoić tłum, opisując – na żądanie „Pierwszego Pana” – zwierzę, którego nigdy nie widział. Por. *J.L. Heibergs Samlede Skrifter*. Skuespil tom 1-7, Kopenhaga 1833-1841, ktl. 1553-1559, t. 3, 1834, s. 275-285.